

SNORRI KRISTJANSSON

MIECZE DOBRYCH LUDZI



Ze świata sag

nimfa bagienna



Autor: Snorri Kristjansson

Tłumacz: Paweł Laskowicz

Tytuł: „Miecze dobrych ludzi”

Wydawca: Rebis 2014

Stron: 350

Cena: 34,90 zł

„Miecze dobrych ludzi” Snorriego Kristjanssona to pierwsza część dwutomowego cyklu Saga o Walhalli, rozgrywająca się podczas krótkiego, lecz bogatego w wydarzenia panowania króla Olafa Tryggvasona. Zasłynął on jako chrystianizator Norwegii, przez jednych chwalony za szybkość i skuteczność, z jaką wprowadził w kraju chrześcijaństwo, przez innych potępiany za brutalność metod, dzięki którym usunął w cień dawnych bogów. Autor opisuje jeden z (fikcyjnych) epizodów chrystianizacji, czyli rewoltę zwolenników starej wiary skonfrontowaną ze zwycięskim marszem Tryggvasona ku skłaniającemu się ku wierze w Białego Chrystusa mieście Stenvik.

Świat opisywany przez Kristjanssona jest dobrze nam znany z sag i skandynawskiej tradycji. Oprócz bitnych mężów żyją w nim berserkowie i wieszczki władające ponadnaturalną mocą. Dzięki lekturze możemy znaleźć się w Norwegii sprzed tysiąca lat, takiej, jaką widzieli ją ówcześni ludzie. Dla nich dawni bogowie byli realni, a rzeczywistość od świata mistycznego oddzielała cienka, niekiedy zanikająca zasłona. Doświadczyli tego na własnej skórze niektórzy bohaterowie – brutalny wojownik Harald, zwiadowca Oraekja – człowiek o charakterze i mentalności szczura – i przede wszystkim zjednoczeni przez Skuld wojownicy na statkach płynących do Stenviku. Także i czytelnik poddaje się magii opowieści, nie dziwią go zjawiska, które w (naszej) rzeczywistości nie występują. Poetyka baśniowej gawędy ma swoje prawa, co autor w umiejętny sposób wykorzystał.

Snorri Kristjansson jest Islandczykiem. Autor umiejscawiający akcję książki we własnym kręgu

kulturowym (lub kraju), w jego przeszłości lub teraźniejszości, ma u mnie kredyt zaufania. Wychodzę z założenia, że merytorycznie dobrze przygotował się do pracy, choćby z uwagi na dostępność źródeł w ojczystym języku (aczkolwiek dobrze wiem, jak złudne może być podobne przeświadczenie...). Kristjansson odrobił lekcję doskonale, jego Norwegia schyłku pogaństwa jest perfekcyjna. Chwilami brutalna, chwilami pełna ludzkiej ciemnoty, niekiedy bohaterska, niekiedy straszna, momentami nie stroniąca od rubaszości.

Szczególnie przypadły mi do gustu fragmenty opisujące marsz armii Olafa Tryggvasona i sama jego postać. Z kart powieści wзира człowiek gorącej wiary, bez trudu godzący ją ze skłonnością do manipulowania ludźmi. Król jest pełnokrwisty, trójwymiarowy, autentyczny. Podobnie „udała się” autorowi postać protagonisty, młodego szlachcica Ulfara, oraz dwaj bohaterowie drugoplanowi, czyli Sven, stary zielarz, wojownik i mistrz gry w trafla, oraz jego syn Valgard, człowiek chory z poczucia krzywdy i ogólnoludzkiej nienawiści. Postaci to jedna z mocniejszych punktów tej książki, każda z nich nosi charakterystyczny rys, właściwy tylko jej, i jest zwyczajnie, po prostu ludzka.

Jak obiecuje blurb, znaczną część książki zajmuje bitwa. Przyznam się, że przed rozpoczęciem czytania trochę się tego bałam, jako że opisy walk – zwłaszcza jeśli jest ich sporo – często są podobne do siebie i przez to nudne. Kristjansson podszedł do sprawy umiejętnie, jego bitwy nie nużą, śledzi się je z zainteresowaniem. I, co ważne, idealnie wpasowują się w miejsce i czas. Krew leje się strumieniami, topory rozbijają łby, miecze ucinają ręce i nogi – bo tak walczano w tamtych czasach, skutecznie brutalnie i bez zbędnej finezji. Nie dla popisania się kunsztem – walczano, by przeżyć.

Saga o Walhalli będzie miała dalszy ciąg, i przyznam szczerze, że bardzo jestem go ciekawa. I, co dziwne, losy uratowanych ze Stenviku Ulfara i Auduna interesują mnie nieco mniej niż to, jaki będzie pomysł autora na świat w kolejnej części. „Miecze dobrych ludzi” rozgrywają się w Norwegii ze skandynawskich mitów, a ja bardzo chciałabym wiedzieć, co się w nim zmieni, kiedy Thor, Freya i Loki odejdą w przeszłość, a nastanie epoka Białego Chrystusa.

Hanna Fronczak